

Macedonia (i Bałkany) non-fiction

17 czerwca 2015

Gdy między mocarstwami zgrzyta, granice na Bałkanach zaczynają trzeszczeć. Bieżące wydarzenia w Macedonii są wyrazem niebezpiecznych tendencji, które mogą skończyć się kolejną krwawą rzezią na półwyspie.

CZY WARTO SOBIE ZAWRACAĆ GŁOWĘ OBECNĄ SYTUACJĄ W MACEDONII?

Macedonia to karłowate, peryferyjne państwo położone niemal w centrum Półwyspu Bałkańskiego. Od czasu jego utworzenia w wyniku rozbicia Jugosławii w 1993 roku, trwa ono w permanentnym kryzysie i nosi wszelkie znamiona patologicznej, upadłej struktury rządzonej przez mafijno-polityczne klany, o niejasnych inklinacjach i powiązaniach ze służbami specjalnymi zarówno samej Macedonii, jak i innych krajów w regionie (Serbii, Bułgarii, Czarnogóry oraz byłej serbskiej prowincji – Kosowa).

Oczywisty jest deficyt elementarnej praworządności, demokracji i swobód obywatelskich oraz masowa pauperyzacja społeczeństwa. Obecne nasilenie kryzysowych tendencji i seria ulicznych konfrontacji, które rozegrały się w Macedonii są wyrazem tego, co dzieje się w całym regionie, a to zaś – od czasu powstania nowożytnych państw na Bałkanach – jest lustrzanym odbiciem globalnej walki geopolitycznej. Zważywszy, iż może się to, w dłuższej perspektywie, skończyć powtórką wojny z 1999 lub nawet z 1992 roku i kolejną krwawą rewizją granic na całym półwyspie – warto się tym zainteresować.

Nie tylko dlatego jednak. Na Bałkanach, które są czymś na kształt wewnątrz europejskiego obszaru postkolonialnego, koncentrują się mocarstwowe pretensje geopolityczne najważniejszych graczy światowych; dzięki zrozumieniu sytuacji tamże, mamy szansę lepiej zrozumieć sytuację na świecie.

POLSKIE MEDIA MILCZĄ O SYTUACJI W MACEDONII

Jeśli w Macedonii – w ostatnim czasie – wydarzyło się coś o czym należy wiedzieć, to dlaczego w polskich mediach nie ma o tym ani śladu?

Polskie media to specyficzne tworzywo, którego głównymi komponentami są prowincjonalizm, kabotynizm, bufonada, bigoteria, ignorancja i fałszywa kultura wyimaginowanej wyższości. Dlatego lokalni dziennikarze nie interesują się Macedonią ani Bałkanami, w kontekście innym niż opowiadanie paternalistyczno-patriarchalno-autorytatywnych dykteryjek. Jeśli wydarzeń w Macedonii nie można potraktować z góry, poszczuć tamtejszego społeczeństwa euro-atlantyzmem lub okazać mu jakiejś pogardy dowodząc swojej wyższości – nikt nie będzie o tym pisał.

Chyba, że opis tamtejszych wydarzeń uda się wtłoczyć w nowy nurt propagandowy – tj. prymitywną rusofobię. Niektóre media już tego próbowały. Kolejnym powodem, dla którego polscy dziennikarze nie piszą o Macedonii, jest brak kompetencji. Temat jest dla nich zwyczajnie za trudny, materia zbyt skomplikowana i wielowątkowa. Trudno jest skonstruować z tego prymitywny agit-prop a la „Gazeta Wyborcza” czy „Gazeta Polska” (dziś praktycznie nie ma już różnic); głównie ze względu na to, że nie da się przypisać winy Putinowi, co byłoby tutaj wszystkim bardzo w smak.

Warto też zadać sobie pytanie czy nie tego rodzaju ignorowanie Bałkanów przez polskich komentatorów i dziennikarzy nie jest, mimo wszystko, stanem pożądanym. W okresie wojny domowej w Bośni, zaangażowanie znanego wówczas korespondenta telewizyjnego – Waldemara Milewicza – przyniosło jedynie tyle, że czwartym najmniej lubianym przez Polaków narodem stali się Serbowie, których to, do tej chwili, Polacy postrzegali, jeśli nie życzliwie, to co najmniej neutralnie.

CO TAM SIĘ STAŁO?

W Macedonii doszło w maju br. do masowego wybuchu niezadowolenia społecznego. Wyraził się on licznymi demonstracjami i długofalową – utrzymującą się ponad miesiąc – mobilizacją społeczną, zmierzającą do obalenia prawicowego rządu Nikoły Gruewskiego. Gabinet składa się z przedstawicieli nacjonalistyczno-konserwatywnej partii WMR0-DPMNE (Wewnętrzna Macedońska Organizacja Rewolucyjna – Demokratyczna Partia Macedońskiej Jedności Narodowej), założonej w 1990 roku. Jej dziwaczna i archaiczna nazwa koresponduje z jakością kultury politycznej na całych Bałkanach, która w sferze symbolicznej nawiązuje albo do struktur partyzancko-politycznych z okresu tworzenia nowożytnych państw w XIX wieku, albo do bieżących euroatlantyckich obsesji i kompleksów (jak na przykład rządzący w Bułgarii GERB – Obywatele na Rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii). Gruewski jest neoliberalą i konserwatystą, o jakościowym profilu zbliżonym do polskich polityków głównego nurtu. Niemniej Macedonia jest rządzona dalece twardszą ręką niż Polska, a walka kilku karteli partyjno-kapitałowych jest o wiele bardziej ewidentna niż nad Wisłą.

Protesty rozpoczęły się już piątego maja, choć nawiązują faktycznie do wcześniejszych kwestii – nieuznania wyników wyborów parlamentarnych przez opozycję oraz śmierci młodego aktywisty, który brał udział w demonstracjach po ogłoszeniu wyników tychże wyborów w ubiegłym roku. Tego dnia szef największego opozycyjnego stronnictwa (SDSM, Socjaldemokratyczna Unia Macedonii), Zoran Zaew, publicznie ogłosił, iż jest w posiadaniu dowodów świadczących, iż Gruewski prowadzi masową inwigilację praktycznie całej klasy politycznej oraz dziennikarzy i aktywistów różnych organizacji (w styczniu br. Gruewski oskarżył Zaewa o szpiegostwo i próbę zamachu stanu). Wg. Zaewa chodzi o ponad 20 tys. osób, których nagraniami rozmów szef SDSM dysponuje. Z treści niektórych rozmów jasno wynika, że Gruewski, wraz z funkcjonariuszami MSW podjęli działania w celu zatuszowania morderstwa wspomnianego młodego aktywisty, dokonanego przez policję podczas tłumienia ubiegłorocznych protestów.

Po ujawnieniu tych rewelacji w Skopje, stolicy kraju, tłumy wyszły na ulice. Żądanie było tylko jedno – natychmiastowa dymisja rządu. Około tysiąca demonstrantów podeszło wówczas przed siedzibę Rady Ministrów, gdzie doszło do brutalnych starć z oddziałami policji. Walki trwały kilkanaście godzin, budowano barykady, 15 policjantów zostało ciężko rannych, poważne obrażenia odniosło także czterech protestujących. Sytuacja uległa złagodzeniu w nocy, w kolejnych dniach doszło do bardziej masowych, ale i spokojniejszych w swym przebiegu protestów. W tym samym czasie w macedońskim rządzie leciały głowy. Zdymisjonowano ponad połowę gabinetu, w tym ministra spraw wewnętrznych, Iwo Kotewskiego, którego uczyniono kozłem ofiarnym, zrzucając na niego odpowiedzialność za przemoc podczas tłumienia demonstracji piątego maja. Sam Gruewski odmówił podania się dymisji. Do protestujących dołączyli ludzie zorganizowani przez SDSM i Zaewa. Największe manifestacje miały miejsce 17 i 18 maja, zgromadziły 200 tys. osób (na liczącą nieco ponad 2 mln. populację kraju). W tych samych dniach Gruewski organizował kontrademonstracje na wzór putinowski, sprowadzając 30-50 tys. swoich zwolenników. Warto wspomnieć, że rok temu protesty obywatelskie w sąsiedniej Bułgarii miały dokładnie tę samą dynamikę.

19 maja Gruewski i Zaew spotkali się obecności kilku europosłów w Strasbourgu. Kilkunastogodzinne rozmowy zakończyły się bez rezultatów. Protesty uliczne trwają niemal codziennie. Strony konfliktu wzajemnie oskarżają się o działanie przeciw racji stanu, w interesie obcych ośrodków.

BEZSKUTECZNE PROTESTY

Protesty, które niczego nie zmieniły, to nic ciekawego. Tego rodzaju przesilenia zdarzają się w różnych państwach bardzo często. Co w tym szczególnego?

Skandal wywołany ujawnieniem wielogodzinnych nagrań najważniejszych osób w Macedonii, brutalne oskarżenia szefów najważniejszych stronnictw, kompletny kryzys władzy i nagła

społeczna mobilizacja – to nie są standardowe okoliczności polityczne, nawet na Bałkanach. Poza tym, krótko po pierwszej fali protestów, dziewiątego maja doszło do groźnego incydentu zbrojnego w miejscowości Kumanowo, zamieszkałej głównie przez ludność pochodzenia albańskiego.

Oddział macedońskich komandosów przeprowadził zbrojny rajd na ośrodek albańskiej organizacji terrorystycznej – Armii Wyzwolenia Narodowego (Ushtria Çlirimtare Kombëtare, słynna UÇK; w 2001 roku była stroną wojny domowej w Macedonii). W wyniku walk śmierć poniosło ośmiu policjantów oraz 14 uzbrojonych członków UÇK. 39 funkcjonariuszy zostało ciężko rannych. Następnego dnia, 10 maja, wojsko i policja dokonały kolejnego rajdu aresztując 28 osób; postawiono im zarzut przygotowywania zamachu terrorystycznego. Wymiana strzałów trwała do późnego wieczora tego dnia.

Operacja została przeprowadzona po tym jak media, w środku politycznego konfliktu i chaosu, opublikowały doniesienia mieszkańców dzielnicy Zajaz w Kumanowie, którzy widzieć mieli duże grupy uzbrojonych mężczyzn przegrupowujących się w mieście.

Po pierwszych przesłuchaniach ujawniono, iż 18 z 28 oskarżonych to nielegalnie przebywający na terytorium Macedonii Albańczycy z Kosowa. Jest to szczególnie istotne ze względu na fakt, iż drugim tłem wydarzeń w Macedonii są także cykliczne incydenty zbrojne wywoływane przez kosowskich Albańczyków przeciw Serbom i Macedończykom. Od początku roku ataki te uległy znacznemu nasileniu, 21 kwietnia br. grupa 40 ciężko uzbrojonych kosowskich terrorystów napadła na posterunek macedońskich pograniczników w miejscowości Goszince. Przez kilka godzin przetrzymywano załogę jako zakładników. Jeszcze poważniejszy atak miał miejsce 28 października ubiegłego roku – wówczas UÇK ostrzelało budynek rady ministrów w Skopje przy pomocy ręcznych wyrzutni rakiet. Terroryści sformułowali wówczas manifest, w którym ogłosili proklamowanie w Macedonii Republiki Illiryjskiej, która jest

częścią ich szerszego projektu – Wielkiej Albanii.

Okoliczności te, nawet jeśli założyć, że nie są ze sobą bezpośrednio powiązane, nakładają się na siebie i tworzą grunt do pełnej, by nie rzec ostatecznej, destabilizacji państwa macedońskiego.

KOMU ZALEŻY NA MACEDONII?

Macedonia to mały, biedny kraj. Na Bałkanach ciągle dochodzi do konfliktów zbrojnych. Nic nowego. Tamtejsze społeczeństwa nie potrafią sobie zorganizować państwa, prawa i codzienności. Po do jacyś terroryści mieliby napadać na Macedonię? Co tam można uzyskać lub ukraść?

Tamtejsze społeczeństwa, poza Turcją i Grecją, nigdy nie organizowały sobie rzeczywistości. Zawsze robiły to obce mocarstwa i ich emisariusze jako władcy nowopowstałych około półtora wieku temu państw. Czasem rękoma autochtonów, czasem podrzędnych niemieckich książątek, a czasem dyplomatów i misjonarzy. Nie ma powodu, aby przypuszczać, że wydarzenia w Macedonii są jakimś wyizolowanym zjawiskiem; jak zawsze na Bałkanach, tego rodzaju procesy wieszczą poważne geopolityczne rozgrywki. Nie są wynikiem jakichś wewnętrznych trudności, z którymi nagle zetknęli się (lub które sobie nagle uświadomili) mieszkańcy Macedonii.

Terrorystyczne albańskie organizacje nie prowadzą napadów w celach rabunkowych, lecz politycznych. Tradycja rozgrywania karty albańskiej obecna jest na Półwyspie Bałkańskim od XIX w. Dzięki niej jeszcze władcy atroficznego imperium otomańskiego prowadzili działania przeciw rewolucyjnym społecznościom słowiańskim (i nie tylko). Tradycja ta jest wciąż żywa, a metodologia skuteczna. Dowodnym tego przykładem jest nader chętnie angażowanie czynnika albańskiego przez Stany Zjednoczone, które przeprowadziły – dzięki temu właśnie – wojnę przeciw Jugosławii (faktycznie, jej resztkom) w 1999 roku i utworzyły swój ułomny protektorat, Kosowo.

ALBAŃCZYCY I AMERYKANIE PRZECIW MACEDONII

Brzmi to, jak jakaś teoria spiskowa. Po co największemu światowemu hegemonowi jakieś małe państewko?

USA nie od dziś mają swoje plany dotyczące Bałkanów. W 1999 roku Bill Clinton udowodnił, że europejski establishment nie wyskoczył ze swoich krótkich spodenek od 1945 roku i że nie tylko zniesie wszelką brutalną ingerencję militarną na swoim terytorium, ale w sposób lokajski się do niej przyłączy. Dla skutecznego prowadzenia rozgrywek w regionie Amerykanie obudowali swoją bazę wojskową administracją i nazwali to Kosowem. Już wcześniej pozyskali do współpracy terrorystyczne ośrodki albańskie – UÇK oraz tzw. „organizacje obywatelskie”, które to cały czas prowadzą rozmaite prowokacyjne działania na całych zachodnich Bałkanach. Od blisko 16 lat dochodzi do różnych incydentów w Kosowie, Serbii, Macedonii i Czarnogórze.

Już w okresie wojny przeciwko Jugosławii ówczesny amerykański prezydent sformułował tezę o konieczności „szczególnego zabezpieczenia Korytarza VIII”. Chodzi o jeden z dziesięciu tzw. Paneuropejskich Szlaków Transportowych, wiodący od Konstancy w Rumunii, przez Bułgarię (Warna-Burgas-Płowdiw-Sofia), Macedonię (Skopje) do Albanii (Tirana- Durrës). W 1999 roku udało się przełamać opór dużej części elit politycznych tych krajów przeciwko udostępnieniu przestrzeni powietrznej do bombardowania Serbii. Teraz czyni się kolejny krok ustanawiając polityczne protektoraty w państwach przez które przebiega Korytarz VIII.

W ubiegłym roku obalono w Bułgarii pro-rosyjski rząd Płamena Oreszarskiego (choć nie udało się zwalczyć kontrolującego dużą część gospodarki tego kraju i służb specjalnych rosyjskiego lobby). Zatrzymano dzięki temu budowę Gazociągu Południowego. Gdy Rosja porozumiała się w tej kwestii z władzami w Ankarze, które w ostatnim dziesięcioleciu bardzo skutecznie wyemancypowały się od protektoratu USA i dążą (zwłaszcza w obliczu klęski cywilizacyjnej w Iraku i Syrii spowodowanej

przez Waszyngton) do przekształcenia Turcji w lokalne mocarstwo, podjęto decyzję o utworzeniu blokady wszerz całego Półwyspu Bałkańskiego. Chodzi o to, by zmodyfikowany Gazociąg Południowy, który przebiegałby przez Turcję i (najpewniej) Grecję, został zablokowany przez co nie mógł znaleźć dojścia do Serbii. Premier tego kraju, nacjonalista Iwica Daczić (były współpracownik Miłoszewicia), od początku sprzyjał rosyjskiemu projektowi infrastrukturalnemu i stara się o uczestnictwo w nim. USA nie mogą łatwo wpływać na władze w Belgradzie choćby ze względu na oczywistą wrogość, zrodzoną w wyniku bombardowań w 1999 roku oraz wspierania albańskiego terroryzmu i kosowskiego separatyzmu.

Dodatkowym elementem, sprzyjającym tej decyzji po stronie USA, są podejmowane od kilku lat przez Chiny próby odnowienia tzw. Szlaku Jedwabnego, który – we współczesnej wersji – prowadzić ma przez korytarze w Pakistanie (gdzie ChRLD zainwestowało już w niezbędną infrastrukturę ponad 40 mld. dolarów), Turcji, Grecji, a także w Bułgarii lub Macedonii. Jeżeli USA zrealizują swoje plany, upieką dwie pieczenie na jednym ogniu.

CZY TO TYLKO SPISKOWA SPEKULACJA?

Od sytuacji na Bałkanach nic dziś nie zależy. To małe terytorium, na którym znajduje się kilka państw – na ogół biednych, małych i wojujących ze sobą; niektóre z nich na granicy zupełnej dysfunkcyjności. Po co miałyby się o to bić Stany Zjednoczone?

USA nie walczą o Macedonię czy inny bałkański kraj. Walczą o utrzymanie i poszerzenie swojej strefy wpływów. Podobnie jak na Ukrainie. W Macedonii, amerykańskie pozarządowe organizacje finansują olbrzymią część mediów, a z tym lobby walczy z kolei część lokalnej oligarchii. Bułgarski ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego, Bojan Czukow, powiedział w wywiadzie dla Bułgarskiego Radia Państwowego, że z dostępnych publicznie statystyk wynika, iż „działający w Macedonii sektor pozarządowy, oficjalnie, pompuje kasy wydawców największych

mediów przekazując im ponad 100 mln. euro rocznie". W ocenie Czukowa, znakomita większość tych organizacji rządzona jest przez – popularne na Bałkanach określenie – sorosoidów (aparaczków związanych z amerykańskim establishmentem finansowanym przez grupy kapitałowe skupione wokół G. Sorosa). Mało tego, Zaew, zapytany przez dziennikarzy, skąd pozyskał nagrania, których ujawnienie wywołało ten kryzys polityczny odpowiedział: „chodzi o służby wywiadowcze bardzo odległego kraju, którym można zaufać”.

Kwestie dotyczące niestabilności granic na Bałkanach często podejmowane są również przez samych amerykańskich decydentów lub ich sojuszników. Jeszcze w styczniu tego roku, Martin Griffiths, były brytyjski dyplomata, a obecnie szef Europejskiego Instytutu Pokoju, zapowiedział – podczas wykładu na uniwersytecie w Abu Dhabi – iż „Macedonia ma wielkie szanse stać się kolejną areną wielkiego europejskiego konfliktu”. Mówią o tym także inni analitycy, również w niektórych europejskich mediach głównego nurtu – „Business Insider”, „The Guardian” czy portal „Euractiv”.

Dla administracji amerykańskiej kwestia blokady południowego gazociągu jest bardzo ważna również z czysto biznesowych względów – chodzi o 49 proc. udziałów amerykańskich inwestorów w zyskach z obsługi gazociągu, z którego Ukraina i Europa korzystają obecnie. Już w sierpniu zeszłego roku władze w Kijowie przeforsowały w parlamencie tego kraju prawo zezwalające na tę specyficzną prywatyzację.

JAKI JEST NAJBARDZIEJ PRAWDOPODOBNY ROZWÓJ WYDARZEŃ W MACEDONII?

Początkowo istniały poważne obawy o to, iż powtórzony może zostać scenariusz ukraiński – uczciwy obywatelski protest zostaje przepoczwarzony w rusofobiczno-euroatlantycką agitkę, obalonyby rząd Gruewskiego, a inicjatywę przejąłby Zaew, który pełniłby, w takich okolicznościach, w rolę waszyngtońskiej marionetki. Możliwość rozbudowy rosyjskich inicjatyw

energetycznych i infrastrukturalnych zostałaby zablokowana, a dogorywające szczątki systemu usług publicznych totalnie sprywatyzowane, zlikwidowałby ostatki systemu socjalnego i zapewne poprosiłby Międzynarodowy Fundusz Walutowy o kredyt, a – kto wie – może nawet wysłałby macedońskich żołnierzy do Iraku lub Afganistanu.

Wszystko zależy jednak od zewnętrznego poparcia, jakie Gruewski może otrzymać. Z pewnością poprze go Rosja, Ławrow już kilkakrotnie to wyraził. Nie ma pewności co do tego jak zachowa się RFN. Niemiecki minister spraw zagranicznych Frank-Walter Steinmeier kilkakrotnie odwiedzał w ciągu ostatnich tygodni Belgrad i Skopje. Na specjalnej konferencji prasowej w Berlinie (20 maja) powiedział, że niezbędne jest „powstrzymanie dalszego zaostrzenia konfliktu w Macedonii; w tym kontekście w naszym interesie leży nie tylko obserwacja sytuacji w tym państwie, ale podjęcie działań, także radykalnych, które zapobiegą destabilizacji i konfrontacji etnicznej”. Jest to oczywistym sygnałem, iż Niemcy na Bałkanach nie będą popierali USA tak entuzjastycznie, jak miało to miejsce w przypadku „regime change” na Ukrainie (z czego, notabene, niemiecka dyplomacja dyskretnie się wycofuje, co wzbudza wśród amerykańskich „jastrzębi” poważny niepokój).

Niezależnie od tego, czy RFN zechce zapobiec obaleniu rządu Gruewskiego, czy też otrzyma on jakieś inne zewnętrzne wsparcie, które pozwoli mu przetrwać kryzys – odpowiedzią USA będzie najpewniej eskalacja konfliktu przy pomocy terrorystycznych organizacji Albańczyków z Macedonii i Kosowa. Nietrudno wyobrazić sobie quasi-partyzanckie, punktowe ataki terrorystyczne (podobne do incydentów w Skopie z października ubiegłego roku, czy z miejscowości Goszince) przeprowadzane przez „bojowników” szkolonych przez Państwo Islamskie, a rekrutowanych już od jakiegoś czasu w Kosowie i powracających tam po kilku miesiącach czy roku „służby”. Pod naciskiem instytucji UE kosowskie władze zmuszone były przyznać, że jest to poważny problem; uchwalono nawet specjalne prawo

zakazujące, pod karą wieloletniego więzienia, afiliacji i współpracy z organizacjami uznanymi za terrorystyczne – choć jego skuteczność jest wątpliwa.

W takich okolicznościach, nad Macedonią zawiśnie oczywiste wręcz widmo wojny domowej, co jednak tym razem – inaczej niż w 2001 roku – będzie miało bardzo groźne następstwa. Do walki po stronie macedońskiej zwerbowanych zostanie o wiele więcej ochotników z krajów ościennych, zwłaszcza Serbii i Bułgarii, którzy zostaną wsparci przez Federację Rosyjską, a niewykluczone, że i przez inne kraje. Okoliczności te pozostaną nie bez wpływu na nabrzmiałą (znów, o wiele bardziej niż 14 lat temu) sytuację w Bośni i Hercegowinie. Czołowi politycy wchodzącej w skład tego państwa Republiki Serbskiej coraz częściej zapowiadają przeprowadzenie referendum niepodległościowego. Wywołanie przez USA kolejnej wojny na Bałkanach z pewnością szybko zradyzalizuje nastroje antyamerykańskie – a Stany Zjednoczone grożą władzom Republiki Serbskiej, że te spotkają się ostrymi konsekwencjami, jeżeli tylko podejmą jakieś działania w tym kierunku. O ile ewentualna kolejna inwazja US Army na Bałkanach – w obliczu pożogi wojennej na wschodzie Ukrainy – wydaje się mało prawdopodobna, o tyle całkiem realna będzie, w wypadku przeprowadzania rzeczzonego plebiscytu, swoista powtórka z 1992 roku. Ewentualne referendum oznaczało będzie reakcję bośniackich muzułmanów oraz Chorwatów i natychmiastowe konfrontację wokół spornego od 2000 roku dystryktu Brczko. Jeśli do tego dojdzie, sytuacja może zupełnie wymknąć się spod kontroli.

MACEDONIA A DĄŻENIA USA NA BAŁKANACH I W EUROPIE

Czy to oznacza, że poparcie protestów obywatelskich w Macedonii jest jednoznaczne z poparciem amerykańskich dążeń na Bałkanach i w Europie?

Niekoniecznie. Protest, który trwa w Macedonii, jest wyrazem autentycznego społecznego gniewu, niezadowolenia i frustracji.

Przyczyną tych zjawisk jest upadłe państwo, bieda, beznadzieja i kompletny brak jakichkolwiek perspektyw na ewentualną poprawę sytuacji. W Macedonii rządzą mafijno-partyjne klany, które uwłaszczyły się na postjugosłowiańskim majątku przydzielonym temu krajowi, gangstersko-kapitałowe kliki (które mają, naturalnie, swoich przedstawicieli na scenie politycznej) zrodzone z czarnorynkowych spekulacji przy okazji wojny w Bośni na początku lat 1990. oraz w Serbii i Kosowie pod sam koniec tej dekady. Rzeczywistość już dawno dała Macedonkom i Macedończykom wszelkie powody do tego, by zaprotestować. Fakt, iż w końcu do takiej mobilizacji doszło, jest godzien entuzjazmu i poparcia. Każdy przytomny człowiek – poza wyborcami Pawła Kukiza, Korwin-Mikkego czy innych agentów obłudnej prawicowej ekstremy – o masowych wystąpieniach społecznych przeciwko biedzie, korupcji i dyktaturze myśleć może wyłącznie z uznaniem, szukać sposobów okazania solidarności. W tym kontekście nie powinno nawet mieć wielkiego znaczenia to, jakie dokładnie przekonania polityczne mają różne grupy demonstrujących (czego nie należy mylić z profilami partii i organizacji, które starają się objąć przywództwo ruchu).

W 2014 roku w Bułgarii obalono koalicyjny rząd, którego trzonem była podająca się za lewicową Bułgarska Partia Socjalistyczna (jakościowo i ilościowo – ekwiwalent SLD, przy czym zdecydowanie bardziej pro-rosyjski). Przytuliła ona pod swoje skrzydła ekstremistyczną prawicę (ATAKA) oraz Ruch na Rzecz Praw i Swobód (DPS, partia uznawana za reprezentację mniejszości tureckiej). Utworzony w ten sposób gabinet pod przywództwem Płamena Oreszarskiego wywołał gigantyczny skandal przy pierwszych nominacjach na szefów państwowych instytucji. Dyrektorem służb wywiadowczych miał zostać magnat medialny – Delijan Peevski. W Sofii i większych miastach Bułgarii przez ponad rok protestowały głównie osoby o poglądach liberalno-demokratycznych lub konserwatywnych (choć oczywiście nie brakło także lewicy). Dopiero po kilku miesiącach codziennej mobilizacji, protestów i happeningów inicjatywa wyrodziła się

w zadziwiający festiwal neoliberalnej paranoi i cokolwiek dziwaczne próby moralnego szantażu ze strony lepiej wykształconej młodzieży. Nie ma także wątpliwości, że na pewnym etapie protestami w Sofii zainteresowały się skutecznie tacy krzewiciele demokracji jak np. fundacja „Ameryka dla Bułgarii” czy „National Endowment for Democracy”, które faktycznie przejęły protest i kompletnie zmanipulowały jego pierwotną treść i formę. Do zmiany gabinetu w końcu doszło, jak może stać się i w Macedonii. Niemniej, zmobilizowane „społeczeństwo obywatelskie”, które szybko uzyskało zachodni protektorat moralny i finansowy, niczego nie osiągnęło, albo też osiągnęło efekt odwrotny do zamierzonego. Bułgaria ma w tej chwili rząd określany przez tamtejszych działaczy i analityków lewicowych jako mikrofaszystowski. Składa się z partii GERB – której przewodzi były ochroniarz długoletniego dyktatora Bułgarii, Teodora Żiwkova – i koalicji neofaszystowskich kanap zwanej Frontem Patriotycznym. Polityka zagraniczna tego gabinetu rozliczana jest przez amerykańskiego emisariusza na Europę Środkowo-Wschodnią – senatora Johna McCaina. Taki scenariusz może się także zrealizować w Macedonii. Poparcie dla ruchu protestu nie musi (a czasem nawet nie powinno) oznaczać automatycznego poparcia dla politycznego zaplecza, które go przejmuje lub które na jego barkach powstaje. Fakt, iż Gruewski i jego klika nadają się wyłącznie do postawienia przed jakimś trybunałem rewolucyjnym nie oznacza, iż alternatywa wobec jego rządów jest lepsza czy choćby nawet kusząca. Wystarczy spojrzeć na kierunek w jakim wyewoluowały polityczne okoliczności na Ukrainie. Ze wszech miar słuszny i konieczny protest przeciw gangowi Wiktora Janukowycza przekształcony został w pół-terrorystyczną operację obalenia rządu nadzorowaną przez USA; konsekwencją tego zaś jest dramatyczna wojna na wschodzie Ukrainy. Kolejna wojna na Bałkanach może być jeszcze bardziej krwawa.

Pierwsza połowa czerwca przyniosła pewne uspokojenie. Trudno za zbieg okoliczności uznać nagłe i drastyczne spowolnienie mobilizacji społecznych oraz oficjalną deklarację Gruewskiego,

w której ogłosił on, iż nie zgodzi się na ewentualne plany budowy odcinka gazociągu o budowę którego zabiega Federacja Rosyjska. Nie oznacza to jednak, iż nowa bałkańska epopeja się się zakończyła lub jest bliska finałowi. Wręcz przeciwnie. To było dopiero preludium.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu